

ZYCIE W MIEŚCIE I NA WSI

- I. Upadek miast i jego przyczyny. — Życie gospodarcze. Cechy i bractwa. *Mieszczanstwo*. — *Krajooraz miejski. Miasto i wieś*.
- II. *Ustrój feudalny i związane z nim powinności. Podatki i czynsze*. — *Rolnictwo. Tereny gminne. Hodowla i przepędzanie stad*. — *Położenie chłopów: wieś, święta i zabawy. Chłop w dramaturgii Wieku Złotego*

I

W r. 1618 uniwersytet w Toledo zwrócił się do króla Filipa IV z piśmem, które ukazywało niezwykle ponury obraz upadku starego „cesarskiego” miasta i innych miast kastylijskich, którym niedawno wiele życia nadawało rzemiosło tkackie: „Dwie trzecie mieszkających tutaj ludzi — czytamy w piśmie — nie mają surowca do pracy i z braku praktyki powoli wychodzą z wprawy i porzucają zawody, które doszły były w Hiszpanii do stanu tak wielkiej doskonałości [...] Dawniej bowiem ten handel i przemysł były pierwsze w świecie; nie tylko fabrykowano tutaj to, czego potrzebowała Hiszpania, ale dostarczano tych towarów całej Europie i Indiom. Dzisiaj — czytamy dalej — cudzoziemcy sprzedają swoje towary, zwłaszcza tkaniny, w Hiszpanii w zamian za dźwięczne i solidnej wagi pieniądze. Wszystkie dostarczane przez nich wyroby, gdyby wyprodukowano je w tym królestwie, jak to działa się przedtem, przyniosłyby wielkie dochody skarbowi królewskiemu [...] Stwierdzamy dzisiaj, że wśród ludności, o połowę mniej licznej, mamy dwa razy więcej zakonników, księży i studentów, gdyż nie znajdują oni innych sposobów do życia i przetrwania.”¹

Nie wątpimy, że w tych biadaniach sporo jest przesady i że upadek nie nastąpił „w parę lat” po okresie pomyślności — choć to również stwierdza uniwersytet — zwłaszcza że już w 1573 r. kortesty kastylijskie wskazywały obcą konkurencję jako przyczynę ruiny manufaktur oraz

zubożenia ludności. Nie można jednak wyłącznie tęsknotą do „dobrych dawnych czasów” tłumaczyć skarg, jakie cisną się na usta przedstawicieli miast w kortezach i płyną spod piór licznych ekonomistów i *arbitristas* (projektodawców), którzy proponują swoje lekarstwa na choroby trawiące monarchię: na upadek przemysłu i miast, które dotąd z niego żyły.

Nie wszystkie miasta choroba zaatakowała w równie silnym stopniu, bo właśnie około 1620 r. Madryt przeżywa najszybszy rozkwit demograficzny, a działalność handlowa Sewilli osiąga swój szczyt. Ale, jak widzieliśmy, obie wielkie stolice hiszpańskie, jedna polityczna, druga ekonomiczna, znajdują się w warunkach bardzo specjalnych i rozwój ich odbywa się częściowo kosztem innych miast królestwa. Barcelona, bardzo aktywna jeszcze pod koniec XVI w., przechodzi następnie okres marazmu; w katalońskiej stolicy, podobnie jak w Saragossie i Walencji, cudzoziemcy, a przede wszystkim Francuzi, odgrywają coraz ważniejszą rolę w drobnym handlu i rzemiośle.

Najboleśniej jednak kryzys ten odczuwa bezsprzecznie Kastylia — ośrodek tradycyjnego przemysłu wełnianego; statystyki demograficzne, jakie możemy sporządzić dla tej epoki, chociażby niedokładne w szczegółach, nie pozwalają wątpić o głębokim upadku miast, które przedtem — i to nawet jeszcze niedawno — odgrywały ważną rolę w ekonomicznym życiu kraju: pomiędzy 1594 r. a 1646 r. Toledo traci połowę ludności, a około 1650 r. pozostanie mu już tylko około piętnastu warsztatów tkackich na paręset, jakie posiadało w czasach świetności; Segovia jest zaledwie cieniem samej siebie; Burgos, które gromadziło surową wełnę przeznaczoną na eksport, spada z 2600 „dymów”, to znaczy z około 13 000 mieszkańców — na 600 „dymów”; Medina del Campo, wielki ośrodek jarmarków i wielki punkt wymiany w początkach panowania Filipa II, przeżywa ruinę swojej pomyślności w związku z ogólnym upadkiem gospodarki hiszpańskiej; z 3000 „dymów”, jakie liczyła około 1570 r., w 1646 r. pozostało zaledwie 650; stała się małym miasteczkiem, na wpół wsią, a jej mieszkańcy żyli głównie z dochodów z roli i uprawy winnej latorośli, która rozwinęła się w okolicy.²

Konkurencja wytworów obcych, na którą tak bardzo uskarżają się toledańczycy, jest niewątpliwie jedną z najważniejszych przyczyn tego upadku, ale nie znalazłaby ona tak podatnego gruntu, gdyby nie właściwe Hiszpanii specyficzne warunki ekonomiczne i psychologiczne: obfitość srebra sprowadzanego z Indii i pozwalającego na coraz większe zakupy za granicą; wzrastająca siła przesądu „czystości krwi” i namiętne pragnienie uzyskania szlachectwa, które kazało gardzić pracą i wyrzekać się „rzemiosł mechanicznych”. Przedsiębiorczość, którą odznaczała się

część hiszpańskiego mieszczaństwa i która skłoniła je do uczestnictwa w wielkiej ekspansji poprzedniego stulecia, ustąpiła miejsca pewnej ostrożności i rezerwie. Obecnie mieszczaństwo lokuje zdobyte kapitały nie w wielkim handlu i związanym z nim przemysłem — które są źródłami wielkich zysków, ale również prowadzi czasem do bankructwa i ruin — lecz w państwowym papierach wartościowych (*jurros*) i rentach gruntowych (*censos*).

*

*

*

Wraz z upadkiem dawnego przemysłu miejskiego, a w braku energii przedsiębiorczego mieszczaństwa, istota aktywności gospodarczej miast znalazła schronienie przede wszystkim w rękodziele i handlu detalicznym, które zaopatrywały rynek bardzo ograniczony. Stąd bierze się dziwna dla nas, bardzo pokazna w stosunku do ogółu ludności, ilość rzemieślników i sklepikarzy, jak to wynika z ówczesnych dokumentów; ale fakt ten, podobnie jak rozmożenie się cechów (*gremios*) w okresie pomiędzy panowaniem Karola V a połową XVII w., wcale nie świadczy o rozwoju gospodarki miejskiej, lecz przeciwnie, o jej zastojach. Wzrost liczby cechów nie jest bowiem następstwem powstawania nowych przedsiębiorstw, lecz zanikania „wolnych warsztatów”, które wchodziły w ramy korporacyjne podlegające wszystkim związany z tym ograniczeniom, a także podzielną na odrębne cechy — i to zazwyczaj konkurencyjne — czynności zawodowych bardzo do siebie zbliżonych: jubilerów i złotników, pozłotników i rzemieślników obrabiających złoto; krawców szycących kaptany (*jubeteros*) i krawców szycących spodnie (*caliceteros*). Ewolucji tej towarzyszy opracowywanie statutów, których celem jest coraz dokładniejsza wyznaczenie zakresu czynności każdego zawodu — a jest to tym potrzebniejsza, im rzemiosła są sobie bliższe — i ustalenie dla każdego z nich warunków i metod pracy. Jednym z najważniejszych zadań statutów jest zapobieganie skutkom konkurencji przez odwołanie do statutu sąsiadów, jakich każdy z nich może zatrudnić, tak aby żaden nie wybił się ponad innych: zjawisko charakterystyczne dla mentalności bardeckiej dbających o utrzymanie pewnego przeciętnego i stałego poziomu, niż o możliwości działania na wielką skalę.

Konserwatywnowi cechów w dziedzinie ekonomicznej przeciwdziałała jednak ich funkcja społeczna, która sprawują za pośrednictwem bractw (*cofradías* albo *hermandades*), grupujących zazwyczaj mistrzów, czeladników i terminatorów tego samego rzemiosła. Bractwo dba nie tylko o nadawanie jak największego blasku nabożeństwu ku czci swego

świętego patrona i utrzymywanie na odpowiednim poziomie jego przybytku; spełnia ono ponadto rolę stowarzyszenia wzajemnej pomocy: wypłaca swoim członkom w razie choroby albo inwalidztwa pewne sumy ryczałtem albo w formie odszkodowania dziennego, co bardzo szczegółowo regulowały statuty: „Postanawiamy — mówi statut bractwa św. Józefa w Madrycie, które skupiało majstrów i czeladników ciesielskich — że gdyby który z naszych konfratrów zachorzał na febrę trzeciaczkę lub czwartaczkę, wypłacić mu należy zapomogę w wysokości 50 realów; jeśli zdrowia nie odzyska i nie będzie już mógł pracować, otrzyma drugą wypłatę po dniach trzydziestu; lecz gdyby choroba nie ustępowała, nie będzie miał już prawa domagać się niczego [...] Jeśli umrze, spadkobiercy jego będą mogli otrzymać to, co by się mu jeszcze należało za okres rekonwalescencji, gdyby powrócił do zdrowia, w wysokości dziesięciu realów dziennie, po odliczeniu tego, co w chorobie otrzymał.”⁴ Oczywiście wszyscy członkowie bractwa obowiązani są uczestniczyć w obrzędach pogrzebowych i statuty przewidują nieraz nawet ilość świeczek, jakie należy zapalić w kościele, oraz ilość mszy, jakie odprawi się na koszt bractwa za duszę nieboszczyka.

Pomimo swego partykularystycznego ducha, raczej sprzyjającego hamowaniu gospodarki niż jej rozwojowi, korporacje i dublujące je bractwa stanowią jednak najaktywniejszy czynnik życia miejskiego. Biorą udział we wszystkich przejawach zbiorowej egzystencji, zarówno w uroczystościach religijnych, jak rozrywkach świeckich. Można nawet twierdzić, że tworzą one najbardziej autentyczne przedstawicielstwo miejscowej ludności, od chwili gdy znikły „demokratyczne” instytucje, na jakich wspierała się administracja miast średniowiecznych, i gdy niemal wszędzie władzę miejską zagarnęli ci, których ówczesne teksty nazywają *poderosos* — „ludźmi możnymi”.

Warstwę tę tworzy elita miejscowa, żyjąca z gruntów, jakie posiada w pobliżu miasta, oraz najzamożniejsi mieszczanie. Jeżeli niektórzy z tych mieszczan nie porzucili nawet rzemiosł uznawanych za wystarczająco „szlachetne” — jak na przykład złotnicy pracujący w złocie i w srebrze lub czasem kupcy jedwabiu albo korzennicy — większość tych, co się wzbogacili, stara się przekroczyć granice społeczne, jakie zakreśla im urodzenie, i wejść pomiędzy szlachtę bądź prawnie, przez nabycie przywileju *hidalgii*, bądź faktycznie, przez odpowiedni styl życia. Skład ludności miasta Burgos, jakim go nam ukazuje pewna statystyka sporządzona w 1591 r. w celu pobrania podatku zwanego *millón*, stanowi znamieny przykład skutków tej ewolucji ekonomicznej i społecznej: na 3319 *vecinos* (to znaczy głów rodzin, z których jedni reprezentują wiele osób, a drudzy, przede wszystkim duchowni — tylko jednostki) żyjących w tym mieście, 1722 zdeklarowało się jako *hidalgos*;

728 to zakonnicy, 295 — duchowni świeccy; pozostało więc 572 *pecherols* (podatników) stanowiących element aktywny i produkcyjny, co wynosi 170/0 całości.⁵

*

*

*

Słaba aktywność życia miejskiego i znaczny kontrast pomiędzy warunkami społecznymi, które w nim współistnieją, znajdują odbicie w samej fizjonomii miast, które wiódą ospałą egzystencję w często zbyt dla nich obszernych ramach, jakie przetworzyło i upiększyło poprzednie stulecie. Epoka renesansu, zbiegająca się z napływem cennyh kruszców z Indii, niemal wszędzie przejawiała istną gorączkę budowania. Do wielkich budowli religijnych, odziedziczonych po wiekach średnich, przy-szlacheckie albo mieszczańskie, i w wielu większych miastach dokonano znacznego wysiłku urbanizacyjnego. Na północy i w centralnej Hiszpanii ośrodkami życia miejskiego pozostała Plaza Mayor o kształcie prostokąta, który otaczają domy z portykami i którego jeden bok zajmuje ratusz; zbiegające się na tym placu ulice często są również obramowane portykami i arkadami; gnieźdzą się tam małe warsztaty i sklepy, zazwyczaj zgrupowane wedle swoich specjalności, od których ulica bierze nazwę: *Plateria* (ulica złotników), *Sederia* (ulica jedwabiu), *Lenceria* (ulica „bielizniana”) itd. W Andaluzji i na wschodzie kraju, gdzie portyki nie występują tak często, panuje zwyczaj rozpiania w upalne dni letnie, od domu do domu, nad najbardziej ruchliwymi ulicami pięciennych opon (*tollos*), które chronią przechodniów przed zarem słońecznym. Dokoła tego ośrodka miejskiego, gdzie pysznia się najpiękniejsze i największe budynki, rozciąga się bezładna masa plebejskich domów, w których mieszka większa część ludności; są to domy niskie, prawie zawsze parterowe, zbudowane z gliny lub z cegły, gdyż kamień jest zbyt rzadkim chlubią się jedynie najbogatsze siedziby i którego nawet tam często używa się tylko na fasadę „reprezentacyjną”. Pomiedzy tymi ruderami widać ulice, które najczęściej są zwykłymi drogami z ubitej ziemi; pełne kurzu w lecie, po deszczu stają się często błotnistymi bajogarami, gdzie brodzą ludzie i zwierzęta i gdzie wozy złobią gębokie kołnierze. Bo miasto jest tutaj bardzo podobne do wsi; nie tylko dlatego, że ogrody, a nawet uprawne pola, należące przeważnie do zgrupowanych rodzinnych, zajmują znaczne przestrzenie, ale także dlatego, że wielu z tych, co zamieszkuje nędzne domy, to robotnicy leżących w pobliżu miasta. Są oni mieszczańami, jeśli chodzi o miejsce zamieszkania, ale w istocie, przez swój sposób życia, należą do świata wiejskiego.

II

Podróżny, który opuszczając nagie wyżyny Kastylii albo skaliste góry Aragonii w zachwycie patrzy na andaluzyjskie ogrody oliwne lub na niwy (*huertas*) Walencji, kojarzy sobie z widokiem tej łaskawszej przyrody obraz życia łatwiejszego i szczęśliwszego. Tymczasem co innego wynikałoby z ówczesnych dokumentów: wszędzie, nawet na tych ziemiach uprzywilejowanych, życie chłopu było ciężkie, często nędzne, i teksty urzędowe, jak np. rozporządzenia królewskie czy też skargi kortezów — ubolewające nad „nędzą i klęską” wsi — znajdują potwierdzenie w wielu dziełach, które szukają źródeł zła i próbują wskazywać środki zaradcze.⁶

Podczas gdy we Francji powolna ewolucja niemal wszędzie przekształciła średniowieczną zależność lenną (*tenure*) w faktyczną własność, w Hiszpanii istnieje bardzo ograniczona ilość chłopów-właścicieli — stanowili oni zapewne 20%. Znajdujemy ich przede wszystkim na wilgotnych obszarach północnych (Asturia, Galicja), ale uprawiane przez nich skrawki ziemi często są tak małe, że z trudem wyżywić mogą jedną choćby rodzinę. W Kastylii chłopska własność ziemska, dość jeszcze pokazna w średniowieczu, kurczyła się stopniowo pod ekonomicznym i społecznym naciskiem „możnych” i w dużej części została wcielona do wielkich dóbr kościelnych lub świeckich; uprawiali je dzierżawcy za czynsz lub część zbiorów, których położenie często było bardzo niepewne. W Andaluzji obszerne „państwa”, należące do paru wielkich rodzin arystokratycznych, uprawiają robotnicy rolni, którzy mieszkają w miastach i dużych osiedlach i którzy, wynajmowani przez zarządców dóbr w okresie robót rolnych, przenoszą się na parę tygodni, koczują na polach, a następnie wracają do miasta ze swoim skromnym zarobkiem.

Niezależnie od tego, jaki stosunek prawny łączy go z uprawianą przez niego ziemią, chłop dźwiga na sobie niemal cały ciężar budowy politycznej i społecznej państwa. Więcej niż połowa ziemi hiszpańskiej to *tierras de señorío* (domeny pańskie), które przeciwstawiają się tak zwanym *tierras de realengo*, podlegającym bezpośrednio władzy królewskiej, a przysłowie kastylijskie: „Na pańskiej ziemi nie zakładaj, ptaku, gniazda...” świadczy, że los chłopów osiadłych w *señorios* był na ogół cięższy niż gdzie indziej. W praktyce zakres władzy pana i surowość, z jaką ją wykonywano, bywały różne, zależnie od okolicy.

Nigdzie władza feudalna nie pozostała tak rozległa i tak uciążliwa jak w Aragonii, gdzie jeszcze w XVII w. znawcy prawa stwierdzają, że jest ona „wolna od wszelkiej zapory i nieograniczona w tym, co dotyczy życia wasala (czyli poddanego); nie wolno tylko bezcześcić jego zwłok i przeszkadzać w ich grzebaniu”. Niewątpliwie w praktyce wyjątkowo korzystano z prawa życia i śmierci, ale symboliczna ceremonia objęcia

w posiadanie, jakiej dopelnil pan de Leiva, a ktora opisuje pewien do-
kument z polowy tego stulecia, swiadczy, ze przetrwala zasada wzadzy
absolutnej nad osobami poddanych i ich wlasnoscia: „Na znak praw-
dziwego posiadania przeszedl sie on po placu i po ulicach, zrywajac tro-
che trawy, otwierajac i zamykajac wrota spichrzow; i w ten sam sposob
wchodzil na pastwiska, gdzie zrywal troche trawy i liści z krzakow, wy-
konujac czynnosci, ktore swiadczily o jego istonim, cielenim i rze-
czywistym posiadaniu. I podobnie, na znak, ze jemu przysluguje jurys-
dykcja kryminalna, kazal wznieśc na publicznym placu w wymiensionej
miejscowosci drewniana szubienice, a gdy ja wystawiono, rozkazal po-
wiesic tam rekawiczke: „Potem nastepuje hold, jaki skladaja czlonkowie
concejo, to znaczy wzadzy gminej: „Pan zasiadl na lawie i od alikada
do ostatniego rajcy, wszyscy przyszliz kloyc mu przysiege na wiernosc,
klkajac na oba kolana przed rzeczonym dostojnym panem i przysiegli
na jego rce, iz beda mu placic zwyczajowe daniny i podatki, sami zas
nadali korzystalc beda z praw, jakie przyslugiwaly im do tej chwili.”⁷
Jeżeli pan nie dysponuje nawet istota wzadza zwierzchnicza na swo-
ich ziemiach, zawsze chlop obowiazany jest do swiadczen gospodarczych
związanych z ustrojem domaniainym i seniorainym i musi ponosc nie-
raz bardzo wielkie ciezary; najczesciej polegaja one (jak np. dziesiecina
placona duchowienstwu) na jakiejś proporcjonalnej czesci plodow z zie-
mi; niekiedy owa danina z czesci zbiorow zamienia sie w uiszczana raz
na rok sume pieniedzy oraz rone swiadczenia w naturze, jak dostar-
czanie okrestionej ilosci zboza, drzewa, wina, oliwy, sztuk bydla, drobin;
swiadczenia te byly szczegolowo ustalane przez stare lokalne prawo zwy-
czajowe. W Galicji, gdzie los chlopow zaleznym od dobr kiasztornymch
(*abdenogos*) byl szczegolnie ciezki, istniało ponadto „prawo martwej
reki” (*luctuosa*), na mocy ktorego opactwo przywlaszczalo sobie, w razie
smierci ktoregos z dzierzawcow, najpiekniejsza sztukę z jego bydla,
smierci ktoregos z dzierzawcow, najpiekniejsza sztukę z jego bydla,
a jesli zmarly nie miał bydla — skrzynie, stół, czy inny mebel na czte-
rech nogach...⁸

Do powinnosci naleznymch panu dotaczaly sie podatki krrolewskie, kto-
rych wysockosc pomiedzy polowa XVI w. i koncem panowania Filipa IV
nieustannie rosła, wziaszcza w „krolestwie Kastylji”. Coraz czesciej scia-
gano „sluzby” — to znaczy opłaty nadzwyczajne — i chociaz obowiazujac
one, a wziaszcza tzw. *millones* (podatek od sprzedazy, polaczony z *alcava*-
ba), w zasadzie wszystkie warstwy społeczne, z wyjatkiem duchowien-
stwa, nekajac przede wszystkim chlopow, gdyz, jak twierdzi jeden z ow-
czesnych, „praci, grandowie i szlachta, choc wlasnie oni otrzymujac
niemal wszystkie zboze, ktore sieja i uprawiaja rolnicy, nie placac nic:
praci dlatego, ze nie maja obowiazku, a imi panowie dlatego, ze gdy
do tego przyjdzie, kazdy z nich znajdzie jakis sposob, aby sie wykrećcie

od placenia, tak że wszystko spada na rolnika, który nie może się uchylić od zapłacenia podatku za jedno chociażby ziarno, jakie sprzedaje”.⁹

Jeżeli biedny chłop nie zapłaci podatku należnego królowi, poborcy licytują jego mienie:

„Wkraczając do wiosek, zawiadamiają o swojej misji władzę gminną, a ta błaga ich o zmiłowanie nad mieszkańcami cierpiącymi najdotkliwszą biedę [...] Tamci odpowiadają, że nie ich rzeczą jest przyznawać ulgi i łaski, że mają rozkaz, aby ściśle wyegzekwowali sumy, jakie dłużna jest wieś; i poza tym, mówią, muszą też uzyskać kwotę swojego wynagrodzenia. I oto wchodzi do chat ubogich mieszkańców i wiele prawiąc o rachunkach i należnościach, wydzierają im tego trochę uciulanego grosza; tym, którzy go nie mają, zabierają wszelkie ich dobra ruchome, a jeśli i tego nie znajdują, pozbawiają ich nędznych łóżek, w których tamci spiąją, a następnie bez zwłoki przystępują do sprzedawania wszystkiego, co udało im się zagarnąć. Potem robią rachunki, i wtedy często okazuje się, że i gotówka, i suma uzyskana ze sprzedaży nie wystarczy, aby opłacić ich wynagrodzenie; i nawet z trudem zbierze się parę marawedi dla króla [...] Ten rodzaj rabunku szerzy się dalej, co zmusza mieszkańców większości wiosek do ucieczki z własnych domów i pozostawiania ziemi odłogiem, a poborcy nie większą mają litość nad wszystką tą nędzą, niż gdyby wtargnęli do nieprzyjacielskiego kraju. Opuszczone domy sprzedają, jeżeli tylko znajdzie się nabywca; a jeśli ich sprzedać nie mogą, zdzierają dach i sprzedają dachówki i drzewo za byle grosz. Ruina jest tak powszechna, że stoi już tylko trzecia część domów, a wiele ludzi pomarło z nędzy.”¹⁰

Oczywiście w tym gwałtownym oskarżeniu trzeba niejedno położyć na karb oburzenia, które je dyktowało, a nie wszystko brać dosłownie. Jednakże jest rzeczą pewną, że przytłaczające brzemie podatków przyczynia się do wyludnienia niektórych okolic i że nawet bogate obszary Grenady, których pozorny dobrobyt budził zachwyt podróżników, nie uniknęły powszechnego losu prowincji zależnych od „królestwa Kastylii”, jak oświadcza na kortezach w 1621 r. deputowany tego miasta: „Wiele wsi wyludniło się i zniknęło z powierzchni ziemi; kościoły runęły, domy zawaliły się, dziedzictwa przepadły, grunty leżą porzucone, mieszkańcy z żonami i dziećmi wędrują w poszukiwaniu lekarstwa na swe niedole, jedząc trawę i korzonki, aby utrzymać się przy życiu. Drużdy przenoszą się do innych prowincji i królestw, gdzie nie płaci się podatku zwanego *millónes*.”¹¹

Tam gdzie przetrwała własność chłopska, jest ona często obciążona czynszem (*censos*) na rzecz obywateli zamieszkałych w sąsiednich miastach. Umowa dzierżawna polega na pożyczaniu pewnej sumy pieniędzy w zamian za coroczną wypłatę pewnego czynszu zabezpieczonego na

ziemi, której wartość równa się co najmniej wartości zaangażowanego kapitału i która stanowi jego gwarancję hipoteczną. O kontrakt powala więc chłopu zdobyć kapitał na ulepszenie metod eksploataowania ziemi, a jednocześnie umożliwić wzbogaceniom mieszczaństwom obejść zakaz udzielenia pożyczki na procent i uzyskać pewną lokatę pieniędżną. Jeżeli w razie niepomyślnych zbiorów czy też z jakiegos innego powodu rolnik nie był w stanie zapłacić rocznego czynszu, wierzyciel zajmował sobie ziemię, która służyła jako zastaw. Na późno teolodzy oburzali się na tę praktykę: „Kiedy ludzie sprostęgli — pisze jeden z nich — ze wyłożywszy jednorazowo dwa tysiące dukatów, otrzymywali ich corocznie dwiesię, a po upływie sześciu do siedmiu lat wracali do nich w dodatku jeszcze owe dwa tysiące, uznali, iż to bardzo korzystny rodzaj lokaty.” Toteż umowy *al quitar* (hipoteczne) mogą się pod koniec XVI i XVII w. a chociaż nie zawsze posiadają za sobą ostateczne wydziedziczenie chłopca, powodują jednak zwiększenie gniebiących go ciężarów.

*
*
*

Na pokrycie wszystkich tych zobowiązań chłopci mają jedynie skromne zasoby, jakie czerpią z gruntu, często nieurodzajnego i niezbyt ujemnej uprawianego. Z wyjątkiem *huertas* w północnej części kraju i niektórych obszarów w Andaluzji, zajętych pod uprawę oliwek i winnej latorośli, wszędzie przeważa kultura roślin zbozowych; ale wydatność tych gruntów jest niewielka (przeciętnie 1 do 5, czasem 1 do 3), z powodu suchości klimatu i niedoskonałych narzędzi rolniczych. Nie znano jeszcze punga koloniego i powszechnie do orki używa się lekkiej pługicy; jest ona zresztą lepiej przystosowana do tej gleby, gdzie humus albo tworzy bardzo cienką warstwę, albo w ogóle nie występuje. Poza prowincjami północnymi, gdzie do zaprzęgu używa się wołów, najczęściej spotykany zwierzęciem roboczym jest osioł i muł, i czasem biedny chłop, posiadający jedno tylko zwierzę, zaprzęgał się razem z nim, aby pomóc mu w pracy.

Powierzchnia gruntów leżących ugiorem jest dość duża. Wynika to nie tylko z systemu rozpow szechnionego w całej Europie na ziemiach, gdzie uprawia się rośliny zbozowe — z trójpółwki lub dwupółwki, tj. pozostawiania ziemi ugiorem przez jeden rok na trzy lata albo przez rok na dwa. Grunty uprawne leżą w niewielkim promieniu dokoła wsi, rozdzielone przez obszernie obszary nieużytków (*monte bajo*) lub zarosli (*monte alto*). Te nieużytki nie są jednak całkiem nieproduktywne: służą one jako tereny gminne i spełniają bardzo ważną rolę w życiu wiejskim; te chude uprawdzie, ale rozległe pastwiska pozwalają najuboższym nawet chłopcom trzymać parę sztuk bydła — najczęściej kóz albo owiec — których

nie wykarmiłby ich nędzny skrawek ziemi. Ale choć prawo zwyczajowe wszędzie ustaliło sposoby użytkowania tych *baldíos* (ziem jałowych), wspólnoty wiejskie musiały nieustannie bronić swoich uprawnień przed zakusami sąsiednich właścicieli ziemskich, którzy dążyli do zagarnięcia terenów gminnych oraz — przynajmniej na wyżynach Kastylii — przed gwałceniem ich przez potężną korporację hodowców wędrownych owiec, zwaną *Mesta*.

Stada należące do *Mesty* liczą ogółem na początku XVII w. około dwóch milionów sztuk. Z wiosną opuszczają one zimowe pastwiska (*invernaderos*) na równinach Andaluzji i Estremadury, aby powędrować ku pastwiskom letnim (*agostaderos*) położonym w górach i na wyżynach Kastylii, skąd powrócą w jesieni. Pod dozorem pasterzy, którym towarzyszą mocne psy owczarskie, umiejące oganiać i gromadzić stada (a w razie potrzeby bronić ich przed wilkami), owce idą powoli, podnosząc tumany kurzu. Ze zbitej ich masy wyłaniają się zwierzęta juczne — osły i muły — które w wielkich siatkach wiozą sprzęty gospodarskie, pożywienie dla pasterzy i psów, sól przeznaczoną dla owiec, a także małe jagnięta urodzone już w czasie drogi i zbyt jeszcze słabe, aby znieść niewygody wędrowki. Jeżeli mijając uprawne pola stada trzymają się nawet przeznaczonych dla nich szlaków (*cañadas*), przejście ich i tak jest istną klęską dla okolicznych mieszkańców, gdyż zwierzętom wolno paść się na terenach leżących odłogiem, i to nawet na tych, które należą do wspólnoty wiejskiej i które chciałaby ona zachować tylko dla siebie. *Mesta* jednak wystarała się u władców Kastylii — którzy dbali o rozwój eksportu i przemysłu wełnianego — o cały szereg przywilejów, godzących w interesy chłopów: nie wolno im było uprawiać nieużytków i chronić swoich gruntów płotami; winni byli natomiast dopuszczać stada *mesteños* na swoje ugory, ze szkodą dla własnego bydła. Przywileje te stały się źródłem nieustannych zatargów; zwykle kończyły się pomyślnie dla *Mesty*, gdyż miała ona własnych alkadów, którzy posiadali szerokie uprawnienia sądowe i mogli powoływać winnych przed swój własny trybunał.

Tak więc chłopci zdają się ze wszystkich stron osaczeni przez panów lub wrogów: „Stanowią klasę najuboższą, najbardziej ze wszystkich uciskaną i prześladowaną — pisze w 1629 r. brat Benito de Peñalosa — i wydaje się, że wszystkie inne sprzysięgły się na jej szkodę i zgubę; sprawy doszły do tego, że samo już słowo wieśniak ma sens tak ujemny, iż stał się synonimem istoty, nad którą wszyscy się znęcają, chama, gbura, złoczyńcy, a nawet kogoś jeszcze gorszego.”¹²

Ale nie w szlacheńskich protestach teologów lub ekonomistów szukać kumencie, jaki stanowią wyniki ankiety przeprowadzonej na rozkaz Filipa II i mającej zgrupować materiał do opisu miast i wsi Kastylii. Kwestionariusz, który służył za jej podstawę, uwzględniał wszystkie strony życia wiejskiego: obszar *pedlo*, położenie prawne (*senorio* czy *realengo*); uprawy i wszelkie dochody ludności; kościoły i relikwie przechowywane we wsi; lokalne święta. Odpowiedzi, których udzielał sam chłop i które wiernie zanotowano, świadczą, że bardzo rzadko są oni właścicielami uprawianych przez siebie gruntów; prawie wszyscy dzierżawą je od panów, którym winni są uiszczać różne opłaty: w Belvis, małej miejscowości w prowincji Toledo, z 1500 *fanegas* (około 800 hektolitrow) zboża zbiranego corocznie, 150 muszą przenieść na opłacenie dziesięciny; 400 — na daninę należną właścicielowi; ponieważ co najmniej 200 *fanegas* trzeba odłożyć na zasiewy, w przeciętnym roku pozostaje chłopom zaledwie połowa zbioru; uzyskany z jej sprzedaży dochód ma im wystarczyć na zapłacenie podatków należnych królowi, „ale często zdarza się, że nie zбираją tyle, aby zapłacić wszystko, i wtedy są zgubięni”¹³.

Ilkroć komisarze królewscy pytają o to, co dziś nazwalibyśmy „stopą życiową” chłopa, otrzymują zawsze jednakową odpowiedź: „wszyscy ludzie tutaj są biedni”, „większość mieszkanców to biedacy; paru tylko może się żywić wystarczająco”, „na ogół mieszkańców dwie trzecie to ubodzy, a reszta cieszy się skromnym dostatkiem”, „wieś liczy 230 mieszkańców, z których zaledwie około dwudziestu ma się dostatnio, chociaż zaden nie może się nazwać bogatym; cała reszta żyje w nędzy”¹⁴. Nie trzeba też zapominać, że pomiedzy datą ankiety (zaczętej w 1575 r.) a epoką Filipa IV położenie chłopów jeszcze się pogorszyło.

Wygląd wsi i chat również zdradza ubóstwo życia chłopskiego. Jedynie w okolicach górskich domy budowano, przynajmniej częściowo, z kamienia. Na płaskowzgórzach kastylijskich chaty z gliny zlewają się swoją barwą z otoczeniem; czasem ktoraś z nich wyróżnia się bramą z cegiel lub kamienia i tarczą herbową; jest to dom hidalga, który często jest równie ubogi jak jego sąsiedzi, ale chlubi się swoim szlachectwem. Na podniu i wschodzie kraju wapienny tynk chat, starannie odnowiony na wiosnę, nadaje wiosom wesełszy wygląd. Ale bieda, o jakiej świadczy wnętrze domów, i tutaj mocno doskwiera: w wielu chatach jest tylko jedna izba, a do wyjątków należy dom więcej niż dwuzobowy; umiobowanie składa się z prymitywnego stołu i drewnianych ław; łózka to często zwykłe deski, ale chłopi nieraz sypiają i wprost na ziemi. W jednym z rogów głównej izby mieszczą się palenisko, gdzie czasem roznieca się ogień z gałązek (niemal w całej Hiszpanii drzewa jest mało i kosztuje

drogo); co prawda, jadło nie wymaga długich przygotowań: dla biednego wieśniaka zwykłym pożywieniem jest chleb żytni, ser, cebula — w Andaluzji oliwki.

Nie sądzmy jednak, że wszyscy chłopci hiszpańscy żyją w jednakowej, wielkiej nędzy. Wśród ludności wiejskiej rysują się wyraźne różnice, wypływające z warunków miejscowych lub sytuacji osobistej. W Katalonii, gdzie dzierżawcy zawierają umowy długoterminowe, nie brak gospodarstw chłopskich zamożnych; ich ośrodek stanowi *masía*, solidny dom kamienny, któremu jakieś fragmenty architektoniczne — okazała brama lub okno z kolumnkami — nadają czasem niemal pański wygląd. Nawet w okolicach mniej sprzyjających człowiekowi, jak na przykład w Manczy, można również spotkać rolników cieszących się znaczną zamożnością; postać bogatego Camacha, którego Cervantes przeciwstawia ubogiemu Basiliowi w słynnym epizodzie *Don Kichota*, nie jest wytworem fantazji: jest on wcieleniem rzeczywistego typu społecznego, tzw. *cosechero*, bogatego właściciela-rolnika, który zatrudnia na swoich gruntach licznych robotników rolnych, a nadto ciągnie pokażne zyski z działek ziemi, jakie wydzierżawia innym chłopom. Ale zdaje się, że ta klasa zamożnych chłopów wykazuje tendencję do kurczenia się i pisarz Navarrete, który skarży się na tę ewolucję, jasno wykazuje jej przyczyny w rozprawie o *Zachowaniu monarchii* (*Conservación de Monarquías*): „Kiedy przekonują się, że znaczna część podatków, ciężarów, opłat i świadczeń spada na dobra ziemskie, gdy tymczasem renty i czynsze są od nich wolne, chętnie uwalniają się od wszystkich trudów hodowli i uprawy ziemi, aby osiąść w mieście i spokojnie użytkować swoje mienie.”¹⁵ W ten sposób na wsi pozostawał tylko element najuboższy.

Chciałoby się więc odrzucić jako zupełnie kłamliwy obraz życia wiejskiego, jaki kreślą nam liczne dzieła literatury Wieku Złotego, a przede wszystkim *comedias*, które ukazują chłopca prowadzącego żywot prosty i dostatni, czasem urozmaicony wiejskimi zabawami. Niewątpliwie trzeba wiele położyć na karb idealizacji życia wiejskiego, która jest wynikiem wielkiej mody na sielanki. Jednakże jest rzeczą pewną, że nawet gdy chodzi o najbiedniejszych, monotonię codziennej egzystencji przerywają czasem święta i rozrywki, w których uczestniczy cała wspólnota wiejska: uroczystości kościelne, święto miejscowego patrona, *romerías*, które mają jednocześnie charakter pielgrzymki i zabawy wiejskiej; uroczysta procesja do sąsiedniego kościoła, aby wyjednać sobie boską opiekę albo za nią podziękować. Relacje spisane na rozkaz Filipa II i dające na ogół tak ponury obraz życia na wsi urozmaica niekiedy wzmianka o jednym z takich zdarzeń, którego wspomnienie długo żyje w pamięci mieszkańców. Zapytani o relikwie przechowywane w ich kościele, mieszkańcy Alamedy (niedaleko Madrytu) odpowiadają: „Przechowuje się tam wielce

czcigodny krucyfiks, przybity do wielkiego krzyża, który w całości waży siedemnaście funtów i który przywiozł był z Indii pewien mieszkaniec naszej wsi; wybrano się po to w nader uroczystej procesji, w asyście wielu księży, z krzyżami i chorągwiami, przy których szło mnóstwo ludzi z naszej wsi i okolicy. A trzeba dodać, że gdy z początkiem miesiąca maja 1573 r. mieszkańcy tejże wsi wywieźli rzeźzonego Chrystusa w uroczystej procesji, a to z przyczyny wielkiego niedostatku wody, jakiego wówczas okolica ta doświadczała, i zawędrowali z nim aż do klasztoru Atocha w Madrycie, gdzie pospiesznie odmówili modlitwę, Pan Nasz raczył ich miłościcie wyśluchać, tak że zaraz tego samego dnia, zanim procesja powróciła do kościoła, obdarzył nas dostatkiem wody i ziarno nie przepało, a zboże wielką stąd miało korzyść.”¹⁶

Zakończenie zniw, jeżeli przebiegły one pomyślnie, również dawalo okazję do zabaw połączonej ze śpiewem i tańcami, w których nieraz współzawodniczyli z sobą mieszkańcy sąsiednich wiosek. W wielu miejscowościach Argonii i wschodniej części kraju urządzano corocznie „bitwę Maurów i chrześcijan”, w której brała udział prawie cała ludność. Czasami właściciel teatru marionetek, bardzo wówczas popularnych w Hiszpanii, ustawia swoją scenę na placu publicznym lub na klepisku, dając ku uciesze widzów jakąś farsę albo rozpalając ich uczucia — jak to czynił mistrz Piotr, którego figurki porabiał w kawałki Don Kichot — ukazywaniem na scenie bohaterskich legend, spopularyzowanych przez *romanceros*. Jeżeli wieś leżała w pobliżu ruchliwego gościńca, mogła nawet skorzystać z przejazdu trupy wędrownych komediantów, która raczyła swą sztuką publiczność odgrywającą jakąś „komedię o świętych” albo *auto sacramental*.

Tak więc wszystkie pogodne epizody życia wiejskiego, utrwalone w tyłu komediach Lope de Vegi, chociaż nie wyidealizowane, są jednak prawdziwym odbiciem egzystencji chłopskiej. Ale teatr Złotego Wieku nie tylko wprowadził wieśniaka na scenę; wywarł ponadto w jego imieniu zemsę, jak pisze brat Benito de Penalosa, za pogardę, jaką powszechnie okazywały mu inne klasy społeczne. W *Owczym Źródle* Lope de Vegi, *Alkadzie z Zalamei* Calderona i wielu innych *comedias*, których akcja toczy się w środowisku wiejskim, właśnie chłopów wyposaza autor w najwyższe cnoty moralne, aby ich wprowadzoną szlachetność przeciwstawić nikczemności innych grup społecznych.